

Andrzej Szahaj

*Uczyć się od Szwedów!*<sup>1</sup>

Nie ma jednego kapitalizmu. To wydawałoby się banalne stwierdzenie z pewnością nie dla wszystkich jest oczywiste. Mam np. wrażenie, że z wielkim trudem dociera ono do polskich elit politycznych oraz ekonomicznych. Gdyby było inaczej dyskusja na temat tego, jaki kapitalizm chcemy mieć w Polsce byłaby już w toku. Tymczasem mamy ledwo jej zwiastuny w poszczególnych programach partyjnych. Z pewnością to za mało, aby można było mówić o debacie powszechnej, nie mówiąc już o tym, że wspomniane programy nie grzeszą nadmierną samoświadomością filozoficzną. A do filozofii, nie uda się od niej uciec wtedy, gdy idzie o pryncypia. W pierwszym rządzie idzie o filozofię polityki. Można jednak zaryzykować twierdzenie, że także o filozofię w szerszym sensie, który obejmuje nade wszystko aksjologię, a zatem wszystko to, co wiąże się z wartościami, z pytaniem o to, co dobre i co złe na czele. Zmierzam do stwierdzenia, że gdyby wspomniana debata miała się faktycznie odbyć musiałaby ona mieć miejsce na różnych poziomach, z których ten najogólniejszy wcale nie byłby najmniej ważny. Obawiam się jednak, że nikt do niej nie jest dobrze przygotowany, politycy na ogół nie mają pojęcia o sprawach wykraczających poza praktykę polityczną rozumianą tylko w kategoriach kto-kogo, ekonomiści z uporem obstają przy wizji ekonomii jako nauki ścisłej, w której nie ma miejsca na wybory aksjologiczne, sami filozofowie zaś z pogardą patrzą na politykę, uznając, że jest ona dziś przykładem praktyki pozbawionej nieomal całkowicie szerszego wymiaru intelektualnego. Tak dalej się nie da. Czy prędzej czy później wspomniana debata musi się odbyć, albowiem stoimy na rozstajnych drogach i to jaki model naszego wspólnego życia wybierzemy dziś będzie miało kapitalne znaczenie dla tego kim będziemy jutro. Jeszcze nie wszystko jest bowiem przesądzone. Kapitalizm w Polsce, jak i cała nasza praktyka społeczna kształtowały się w ostatnich dwudziestu latach w sposób żywiołowy i przybrały pewien kształt, którego nikt nie zamierzył. Kształt ten, choć zdaje się względnie trwały nie jest wszak niezmienny.

---

<sup>1</sup> Manuskrypt tekstu opublikowanego w: „Odra”, 2011, nr 12, s. 26-30.

Jeśli jednak miałyby się dokonać jego zmiany, to tym razem dobrze, gdyby była ona gruntownie przemyślana i przeanalizowana. Warto bowiem, abyśmy od etapu żywiołowego rozwoju przeszli do etapu, w którym choć trochę staramy się zapanować nad naszym zbiorowym losem. I tu gładko zmierzamy do ujawnienia rzeczy o fundamentalnym znaczeniu dla naszych analiz. Idzie o rolę państwa w naszym życiu społecznym. Nie ulega żadnej wątpliwości, że żywiołowość zachodzących w Polsce zmian i ich niekontrolowany charakter wynikły przede wszystkim z dwóch czynników powiązanych przez dominującą w naszym kraju od 1990 roku ideologię. Czynniki te to wiara w możliwość powstania samoczynnego i godnego aprobaty ładu *jedynie* pod wpływem działania rynku kapitalistycznego oraz niechęć do państwa jako aktywnego aktora życia społecznego. Ideologia zaś, o której mowa to rzecz jasna neoliberalizm. Jego tryumf w realiach Polski nie powinien dziwić. Wtedy, gdy rozpoczynaliśmy naszą transformację wydawało się, że ekonomiści odnaleźli wreszcie ziemię obiecaną swojej nauki: pewną ścisłą doktrynę teoretyczną, która przy pomocy dosyć prostych parametrów określa w *jedynie* właściwy sposób zasady najlepszego z możliwych gospodarowania. Co więcej, wydawało się, że jest to doktryna, która znakomicie sprawdza się w życiu, wszak jej zastosowanie w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy Chile przyniosło świetne rezultaty, popychając te kraje do nienotowanego do dawną wzrostu gospodarczego. W 1990 roku trudno było przewidzieć skutki zastosowania liberalizmu w wydaniu Milтона Friedmana, trudno było uchwycić wszystkie cienie zderegulowanego kapitalizmu, trafnie nazwanego przez Edwarda Luttwaka „turbokapitalizmem”. Nie dziwota więc, że nasi rodzimi ekonomiści, a za nimi polscy politycy uznali ten model działania kapitalizmu za *jedyny* właściwy i bardziej czy mniej konsekwentnie wcielali go u nas w życie. Szli po prostu z duchem czasu. A pewni swego podeszli do sprawy technokratycznie, odgórnie wprowadzane reformy nie miały żadnych szans na bycie sprawdzonymi w otwartej i krytycznej debacie. Skądinąd było na nią za mało czasu, za mało wiedzy, za mało kompetencji i za mało podmiotów mogących ją podjąć. Poza tym mieliśmy wszak nóż na gardle, a w tej atmosferze trudno oczekiwać jakichś długich debat, liczy się szybkie i skuteczne działanie. Także i z zagranicy nie płynęły wskazówki inne niż te podsuwane nam przez - w owym czasie ortodoksa neoliberalnego, a dziś socjaldemokratę - Jeffreya

Sachsa. I tu dochodzimy do kwestii szwedzkiej czy szerzej skandynawskiej. Pojawia się bowiem pytanie dlaczego w naszych poczynaniach transformacyjnych ani przez chwile nie popatrzyliśmy łaskawym okiem na Skandynawów? Wszak to ich przecież gospodarki oraz społeczeństwa odniosły w XX wieku olśniewający sukces. Przyczyn jest z pewnością kilka. Po pierwsze dużą rolę odgrywała ideologicznie motywowana niechęć do wszelkich trzecich dróg w gospodarce. Co więcej, za modelem szwedzkim ciągnęła się zupełnie bezzasadne podejrzenie, że w Szwecji mamy do czynienia z pewną formą socjalizmu, a czego jak czego, ale socjalizmu to nikt już w Polsce nie chciał. Po drugie nasi ekonomiści młodszego pokolenia byli zorientowani bardzo proliberalnie, a jeśli tak to popatrywali łaskawym okiem na Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, miejsca w których liberalizm najżywiej się rozwijał. Po trzecie model szwedzki przeżywał na początku lat dziewięćdziesiątych istotne trudności, można było odnieść wrażenie, że się skończył. Po czwarte wydawało się, że nas na model ów nie stać, nie zdawaliśmy sobie bowiem sprawy, że to właśnie dzięki m.in. jego zastosowaniu Szwedzi stali się bogaci. Nie pora tutaj na to, aby się zastanawiać czy gdybyśmy łaskawszym okiem popatrzyli na naszych zamorskich sąsiadów nasze losy w ciągu dwudziestu lat potoczyłyby się inaczej, choć osobiście sędzę, że mogłoby tak być. Lepiej może zastanowić się czy dziś, po dwudziestu latach prymatu modelu neoliberalnego w naszych dziejach społecznych i ekonomicznych nie pora już, abyśmy się bliżej przyjrzeliby szwedzkim czy szerzej skandynawskim rozwiązaniom. Tym bardziej, że model neoliberalny przeżywa wyraźny kryzys, czego widowym znakiem jest to, iż największy kryzys przeżywają gospodarki, które stosowały go w najbardziej ortodoksyjnej formie (np. Irlandia). Moja teza jest jasna: już najwyższy czas, abyśmy po publicznej debacie i rozważeniu wszystkich za i przeciw podjęli decyzję jaki model kapitalizmu chcemy w Polsce realizować, szerzej – jaki typ społeczeństwa chcemy budować. W debacie tej będę zdecydowanie stał na stanowisku proskandynawskim. Uważam, że już pora, abyśmy dokonali korekty naszego modelu kapitalizmu, szerzej – życia społecznego i przeszli do świadomego budowania społeczeństwa na wzór skandynawski, wiedząc skądinąd, że w pełni nigdy zbudować się go u nas nie da. A nie da się ze względów kulturowych o których dalej. O tym, że korekta skandynawska jest nam potrzebna przekonuje mnie także lektura książki pt. *Szwecja. Przewodnik*

*nieturystyczny* (Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2010). Pokazuje ona wszystkie zalety modelu szwedzkiego, choć nie unika także wskazywania niebezpieczeństw, jakie się z nim wiążą. Zalety te to przede wszystkim zapewnienie obywatelom bezpieczeństwa socjalnego przez rozwinięty system zabezpieczeń socjalnych (wysokie zasiłki dla bezrobotnych itd.), wysoki poziom usług społecznych, wspieranie egalitaryzmu społecznego m.in. przez stosowny system edukacji, rozwiązywanie konfliktów społecznych poprzez dialog, łagodzenie sprzeczności pomiędzy interesami kapitału i pracy poprzez szeroki system konsultacji społecznych, umów branżowych oraz znaczącą rolę silnych związków zawodowych, wspieranie równości wszelkiego typu ze szczególnym uwzględnieniem równości płci, zachęcanie obywateli do aktywności społecznej poprzez decentralizację państwa i scedowanie wielu jego funkcji na poziom lokalny. Jak pokazują autorzy przewodnika Szwedom udało się pogodzić rzecz z punktu widzenia ekonomii neoliberalnej niemożliwą do pogodzenia: wysoki poziom innowacyjności i efektywności gospodarowania z wysokim poziomem równości ekonomicznej i społecznej. Łatwo zauważyć, że model szwedzki zadaje kłam szeregowi mitów, które wylansował neoliberalizm, z mitem wysokich podatków jako głównej bariery przedsiębiorczości oraz rozbudowanego państwa jako hamulca rozwoju gospodarczego. Model ten pokazuje nadto, że jakość życia w krajach, w których dominuje umiarkowany komunitaryzm jest wyższa niż w tych, które weszły na ścieżkę hiperindywidualizmu. Że solidarność społeczna jest lepsza od egoizmu klasowego i indywidualnego nie tylko na płaszczyźnie moralnej, ale także lepsza w kategoriach pragmatycznych: jej obecność sprzyja efektywności ekonomicznej a także wysokiej jakości życia, choćby dlatego, że nie można być w pełni szczęśliwym w nieszczęśliwym społeczeństwie. Przykład szwedzki dobitnie uzasadnia przekonanie, że nie ma sensu mierzenie jakości życia wyłącznie wskaźnikami ekonomicznymi, przede wszystkim poziomem dochodu narodowego na głowę mieszkańca (do czego namawiała ekonomia neoklasyczna), ponieważ owa jakość nie daje się sprowadzić wyłącznie do poziomu konsumpcji. Wpływ na nią mają bowiem takie czynniki jak poziom bezpieczeństwa socjalnego oraz osobistego, siła i charakter więzi społecznych, poczucie wpływu na losy wspólnoty, stan środowiska kulturowego oraz naturalnego, standard usług społecznych i ich zakres, dostęp do

edukacji, jej poziom i powszechność, dostęp do dóbr kultury oraz zasobów informacji, zakres wolnego czasu i społeczne wzory jego wykorzystywania, poczucie sprawiedliwości decyzji politycznych, możliwość udziału w procedurach demokratycznych, poziom kapitału społecznego mierzony m.in. poziomem zaufania oraz aktywnością społeczną. Kraje skandynawskie od lat przodują w statystykach jakości życia, choć ich poziom dochodu per kapita jest mniejszy niż np. w Stanach Zjednoczonych. Te ostatnie prezentują w wielu aspektach zupełnie inny model społeczny niż kraje skandynawskie, ogromne i wciąż pogłębiające się nierówności społeczne stowarzyszone są tam z niskim poziomem usług społecznych (jak np. transport publiczny czy edukacja na poziomie podstawowym), zaś zadania opiekuńcze państwa ograniczone do minimum. Funkcje, które w krajach skandynawskich spełnia państwo w Stanach Zjednoczonych są oddelegowane do indywidualnej dobroczynności. Bardzo niski obecnie stopień uzwiązkowienia powoduje, że w kraju tym samotny pracownik spotyka się na rynku pracy z supersilną korporacją, wobec której pozbawiony jest jakichkolwiek szans. Dominująca ideologia indywidualnego sukcesu i całkowitej odpowiedzialności za swoje życie połączona z mitem „od pucybuta do milionera” powoduje, że klęska życiowa jest traktowana jako kara boska, a nie wynik sytuacji społecznej czy klasowego układu sił.

Jak to wszystko ma się do spraw polskich? Powracamy do początku mojego tekstu. Polska stoi na rozdrożu. Po latach transformacji, która częściowo intencjonalnie, a częściowo żywiołowo zbliżyła nas do realizacji anglosaskiego modelu ekonomiczno-społecznego, pojawia się szansa na korektę w duchu skandynawskim. Jeszcze jest czas, abyśmy zawrócili z drogi neoliberalnej i weszli na ścieżkę rozwoju wzorowanego na modelu szwedzkim. Musielibyśmy jednak szybko i wyraźnie określić, co powinno zostać zmienione w naszej praktyce społecznej i w którą stronę dalej pójść nie powinniśmy. Musielibyśmy szybko zidentyfikować grupy interesu, które będą obstawać przy realizacji modelu neoliberalnego oraz te, które mogą chcieć jego zmiany na model skandynawski. Musielibyśmy na nowo zdefiniować rolę państwa w naszej praktyce społecznej. Zastanowić się jakiego społeczeństwa chcemy, a jakiego nie. Punktem wyjścia powinna być staranna diagnoza obecnego stanu rzeczy. Z pewnością na pierwszym miejscu powinna się w

niej znaleźć informacja na temat bardzo wysokiego poziomu nierówności społecznych w naszym kraju. Tzw. wskaźnik Giniego, przy pomocy którego się je mierzy wynosi obecnie dla Polski 0,34 (im wskaźnik wyższy tym nierówności większe), co daje nam jedno z ostatnich miejsc w Europie, jeśli chodzi o ich skalę<sup>2</sup>. Jeszcze gorzej wygląda sytuacja z zaufaniem ludzi wobec siebie, w Polsce jest ono najniższe w Europie<sup>3</sup>. Jeśli do tego dodamy dane na temat kiepskiej aktywności obywatelskiej Polaków (niska frekwencja w wyborach oraz bardzo słabe uczestnictwo w organizacjach społecznych) otrzymamy niewesoły obraz stanu naszych spraw. Powyższe dane pokazują wyraźnie, że zbudowaliśmy w Polsce system, który jest wysoce niesprawiedliwy społecznie, sprzyjający znacznym nierównościom społecznym, anomii oraz bierności. Dominuje w nim egoizm rodzinny oraz klasowy, czego znakiem jest wciąż utrzymujący się nepotyzm oraz niechęć tych, którym się udało do ponoszenia ciężarów na rzecz tych, którym się nie powiodło (nasza klasa gwałtownie dorabiających się mieszkańców wielkich miast gna przed siebie nie oglądając się na tych, którzy zostali w tyle i potrzebują pomocy). Pewnym symbolem stanu rzeczy w Polsce jest kariera samochodów terenowych oraz grodzonych osiedli. Te pierwsze są widowym znakiem zauroczenia amerykańskim modelem sukcesu, w którym rozdęte ego jednostki domaga się manifestacji jak największym samochodem, te drugie chęci klasy średniej do zaznaczenia swojej odrębności oraz podkreślenia swego sukcesu przez odwrócenie się plecami od tych, którym powodzi się gorzej. Jeśli dodamy do tego widome znaki konsumpcji na pokaz (np. ogromne rezydencje podmiejskie, czy luksusowe jachty na Mazurach) tak typowe dla społeczeństwa pielęgnującego nierówności społeczne uzyskamy obraz społeczeństwa polskiego jak najdalszego do wzorów skandynawskich, a przypominającego za to niektóre państwa latynoamerykańskie. Jak odwrócić te trendy? Wprowadzenie modelu szwedzkiego może okazać się niezwykle trudne. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że jest on czymś znacznie więcej niż tylko skutecznym sposobem redystrybucji dochodu narodowego oraz zapewnieniem wysokiego poziomu i powszechnej dostępności usług społecznych. Słowem nie można

---

<sup>2</sup> Zob. M. Moszyński, *Jakość życia a nierówności dochodowe w Polsce i w Europie*, w: S. Kowalik (red.), *Społeczne konteksty jakości życia*, Bydgoszcz: Wydawnictwo Wyższej Szkoły Gospodarki 2007, s. 96

<sup>3</sup> Zob. J. Czapiński, *Wzrost jakości życia w III RP, czyli fenomen rozwoju obywateli bez rozwoju społeczeństwa*, w: S. Kowalik, *Społeczne konteksty jakości życia*, op. cit., s. 73

go sprowadzić wyłącznie do państwa opiekuńczego. To ustrój o charakterze sieci powiązanych ze sobą czynników, w którym silne państwo zapewnia obywatelom nie tylko bezpieczeństwo socjalne, ale także sprzyja kultywowaniu postaw prospołecznych, prorównościowych oraz twórczych. Towarzyszy temu stosowna kultura mieszkańców, w ramach której każda jednostka czuje się odpowiedzialna za los innych, zaś podkreślanie różnic majątkowych i osobistego bogactwa uważa się za nieprzyzwoite, skromność stanowi bowiem uznaną normę a poczucie równości jest powszechne i szczerze. Indywidualizm znajduje tutaj stosowne uzupełnienie w postaci silnych więzi wspólnotowych, wykraczających poza krąg rodziny.

Z powyżej przedstawionych cech modelu szwedzkiego najtrudniej byłoby nam z pewnością zaakceptować nastawienie prorównościowe, a także normę skromności. Nasz kultura ukształtowana została przez tradycję szlachecką, w której równość dotyczyła tylko ludzi tego samego stanu, dla tych, którzy stali niżej szlachta miała jedynie pogardę. Z kolei nasze powiedzenie „zastaw się a postaw się” dobrze oddaje tradycyjną dla nas chęć okazania bogactwa po to, aby innym utrzcęć nosa i wzbudzić w nich zawiść. Katolicyzm polski przybierał zaś w dziejach raczej formy barokowe, jego niezwykle przywiązanie do rytuałów i manifestowania swej wielkości poprzez znaki ziemskiego bogactwa (vide Licheń) stoi w całkowitej sprzeczności z kształtującym Szwedów, jak i innych Skandynawów protestantyzmem podkreślającym wagę skromności, równości oraz indywidualnej odpowiedzialności za swe życie oraz życie całej wspólnoty. Niezbyt wysoki status wiedzy i nauki w tradycji polskiej łatwo można skonfrontować z kultem edukacji typowym dla Skandynawów. Różnice kulturowe można by mnożyć. W moim przekonaniu nie przekreślają one sensu wprowadzania elementów modelu szwedzkiego do naszej praktyki społecznej. Kapitalną rolę winno tutaj odegrać państwo, które wprowadzając stosowne prawodawstwo może pełnić rolę inicjującą zmiany ekonomiczne, społeczne i kulturowe. Chodzi o konkretne inicjatywy zmierzające do wyrównania szans edukacyjnych, łagodzenia nierówności społecznych, w tym nierówności wynikających z miejsca zamieszkania (miasto i wieś, Polska A i B), podniesienia poziomu usług społecznych (np. transportu publicznego), wzmocnienia polityki prorodzinnej, równości płci, ochrony środowiska naturalnego oraz kulturowego, zapewnienia

miejsca kultury wysokiej w życiu społecznym, wzmocnienia roli dialogu społecznego, ochrony praw pracowniczych, eliminacji niesprawiedliwych przywilejów grupowych, polityki antymonopolowej, wymuszania na korporacjach międzynarodowych przestrzegania standardów pracy oraz takiego traktowania pracowników jakie ma miejsce w najbardziej rozwiniętych państwach świata, a nie w krajach tzw. trzeciego świata, prowadzenia długofalowej polityki przemysłowej oraz naukowej.

Przykład znakomitego radzenia sobie Szwecji z najnowszym kryzysem pokazuje, że model szwedzki sprawdza się dobrze nie tylko w warunkach stabilizacji ekonomicznej, ale także w czasach zawieruchy, zaś wieści mówiące o tym, że w warunkach globalizacji państwo jest całkowicie bezradne były mocno przesadzone. Z kolei jakość życia Szwedów ukazuje, że drogą do powszechnego dobrobytu nie jest wcale dążenie do stwarzania warunków rozwoju najsilniejszym w nadziei, że bogactwo zacznie przesiąkać zgory na dół (mit *trickle down* leży całkowicie w gruzach co pokazuje sytuacja Stanów Zjednoczonych w ostatnich kilkudziesięciu latach, gdzie koncentracja bogactwa doprowadziła do pauperyzacji klasy średniej oraz trwałego wykluczenia ekonomicznego klasy niższej), ale troski o najsłabszych oraz średniaków. Sukces danego kraju winno się mierzyć tym jak się mają jego najsłabsi obywatele, a nie tym jak wielu miliarderów udało się wprowadzić na listy „Forbesa”. I troska ta wcale nie musi oznaczać zejścia na pozycje socjalistyczne, czego tak bardzo obawiają się nasi rodzeni neoliberalowie. Państwo opiekuńcze w Europie zakładali zarówno konserwatyści (Bismarck w Prusach, chadecy w Niemczech Adenauera), liberałowie (w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych), jak i socjaldemokraci (Szwecja). Słowem monopolu na niego nie ma żadna opcja polityczna. Szwecja jest także państwem liberalnym, tyle tylko, że liberalizm ten jest znacznie mądrzejszy niż liberalizm ala Milton Friedman. I choć model szwedzki ma także swoje ciemne strony (zbyt ni paternalizm państwa, skłonność do ujednolicenia postaw, nuda, a w przeszłości eugenika), to jednak jest z pewnością jednym z najlepszych modeli ustrojowych jakie udało się wypracować w cywilizacji Zachodniej. Nie pozostaje zatem nic innego niż uczyć się od Szwedów, do czego bardzo zachęcam.